Nr. 46. We Lwowie Piątek dnia 26. Lutego 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Sobieskiego liczba 28.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et. Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Austrjacka polityka zagraniczna.

Wiedeń 22. lutego.

(T. p.) Dla czego hr. Andrassy poruszył w Parlamencie węgierskim myśl wielkiej Bułgarji, kiedy hr. Kalnoky wszelkich dokładał starań, ażeby tylko myśli tej nie dotknąć? — Takie pytanie zadawał sobie cały świat polityczny i dyplomatyczny po owej tak śmiałej a tak niespodziewanej mowie byłego kierownika austrjackiej dyplomacji.

Sądzono wtedy, że się hr. Kalnoky zachwiał, liczni i serdeczni wielbiciele Andrassy'ego widzieli go już powtórnie przy boku monarchy — i pomylili się. A pomylić się musieli, bo nie kombinował tam trzeźwy pogląd, ale rozgrzana fantazja. Zapomnieli oni, że gdyby hr. Andrassy chciał był zawładnąć powtórnie osobiście sterem spraw zewnętrznych monarchji, nie byłby wcale potrzebował obierać drogi pośredniej, bo służy mu do tego droga tak znakomitego zaufania osobistego monarchy, że go w naszych stosunkach niemal wyjątkowem nazwać wypada.

Ale głos Andrassy'ego, to głos, który ostrzega i reflektuje; to głos znakomitego znawcy przeszłości, któremu dano było zajrzeć w tajniki zabiegów, stanowiących kanwę bieżących spraw międzynarodowych Europy, to głos męża, obdarzonego darem bystrego spostrzegania i genialnej intuicji, a nadto znakomitym zmysłem praktycznym. Dzierżył on ster w ręku wtedy, kiedy kardynalna kwestja zagranicznej polityki Austro-Węgier, sprawa wschodnia, przebywała jedno z najkrytyczniejszych przejść i kiedy otwartą była kwestja odosobnienia lub oparcia się Austrji w obec państw środkowej Europy. Traktat berliński stanowi z jednej strony punkt wyjścia dla dalszego regulowania zawiłej kwestji bałkańskiej, z drugiej zaś strony traktat ten położył kamień węgielny dla dyplomatycznego stanowiska Austro-Węgier, za pomocą stanowczego zbliżenia się do cesarstwa niemieckiego. Sojusz austrjacko-niemiecki oparty na wzajemnej potrzebie interesów obu państw, to idea przewodnia i dzieło własne polityki hr. Andrassy'ego. Tego dokonawszy hr. Andrassy ustąpił spokojny, że każdy z następców pójść musi wskazanym już szlakiem.

Odtąd działanie dyplomacji na Wschodzie rozdzieliło się na dwie ręce. Administrator dwóch prowincyj świeżo przez Austro-Węgry okupowanych, minister Kallay poszedł bezwzględnie w ślady swojego mistrza. Przezorny znawca wszelkich robót i prądów na Wschodzie, nie spuścił on dotąd na moment z oka tych niebezpieczeństw, jakie tam stale grożą monarchji ze strony Rosji, dążącej mocą wiekowej tradycji do rozszerzenia i zagłębienia w urządzeniach młodych lub tworzących się dopiero państw bałkańskich szponów swojego protektoratu. Niepospolicie bogaty umysł a przytem nadzwyczaj praktyczny w pomysłach i w doborze środków zręczny, umie on znakomicie paraliżować wrogie prądy i prowadzi politykę austro-węgierską na Wschodzie z niezwykłym skutkiem.

Innym nieco torem rozwinął swą akcję minister hr. Kalnoky. Natury miękkiej, umysłu skłonnego więcej do doktryneryzmu, aniżeli do praktycznego działania, dyplomata ten postawił sobie za naczelne zadanie utrzymanie spokoju w środkowej Europie. Dwiema ideami posiłkuje on się w realizowaniu tej myśli, raz moralną siłą p o k o j o w e g o a r e o p a g u mocarstw, które traktatem berlińskim położyły podwaliny dla uporządkowania kwestji wschodniej, powtóre moralną siłą d y n a s t y c z n y c h p r z y j a ź n i, których charakter ogólny bez sformułowanej wspólności interesów, znamionujący się zjazdami dyplomatów i odwidzinami monarchów, stanowi cechę epoki Kalnokyego. Aż do rozruchu Rumeljotów w dyplomacji austrjackiej wszystko toczyło się spokojnie, bo i gdzie indziej nie było zaognień.

Ostatnie zawikłanie jednak obudziło w pewnych kołach wątpliwości, czyli wiara w bezwzględną siłę not dyplomatycznych, uprzejmości międzynarodowej, uchwał reprezentantów mocarstw traktatowych nie zasłania zbytecznie wzroku naszej dyplomacji przed rzeczywistą praktycznością życia, czy „równowaga" polityczna tworzących się na Bałkanie państw nowych, zapomocą której hr. Kalnoky mniemał utrzymać spokój na Wschodzie, daje w istocie trwałą tegoż rękojmię, czy raczej nie należałoby jej szukać tam, gdzie natura rzeczy sama ją wskazuje, a więc w kształtowaniu się państw w miarę tworzącego się w samej ludności poczucia dojrzałości, jednolitości i samodzielności? Czy Austrja w kierunku dyplomatycznym na Wschodzie nie pozostała odosobnioną i nie naraża się na to niebezpieczeństwo, iż zręczny rywal ubiega ją w praktycznej atrakcji tworzących się państw bałkańskich, przekonując ich namacalnie, że od idealnej dyplomacji austrjackiej nie wiele mogą się spodziewać pożytków, a w dalszem promieniu snujących się myśli — czy Austrja potrafi je zcze uchronić się od sojuszu Rumunji z Rosją, która pracuje nad nim oddawna i w ostatnich czasach a nawet dniach do zrealizowania tej dawno upatrzonej myśli bardzo już szybkim podąża krokiem? Czy nareszcie sojusz Austrji z Niemcami nie został znacznie oziębiony i osłabiony przez to, że przypuszczono do wspólnego zbliżenia się także Rosję?

Oto spora liczba pytań i wątpliwości, które razem wzięte charakteryzują prąd, dominujący w tej chwili w kołach dyplomacji austrjacki j. Liczba tych, którzy pragnąc dla Austro-Węgier praktycznego powodzenia w polityce zagranicznej, pokładają ufność tylko w zręczności Andrassy'ego i Kallaya, wzmaga się z dniem każdym. Dotąd nie wychylają oni głowy z pod spokojnego zwierciadła wód dyplomatycznych. — Kierunek polityczny stoi na osobach, a te na powodzeniu. Niedługo zapewne okaże się, czy kierunek lat ostatnich zdolny jest do wytrzymania próby praktycznej.

Sprawa polska w Sejmie pruskim.

Wczoraj podaliśmy w krótkości przebieg rozpraw w Sejmie pruskim, dziś podajemy najprzód mowę posła S c h o r l e m e r a, jedną z najdobitniejszych, jaką wypowiedziano w obronie naszej:

Po mowie p. Treskowa zadanie moje jest trudnem. Co do przedłożonego nam projektu, stoję na stanowisku wyłuszczonem przez posła Huenego, że prawo jest podstawą państw: przemawiam więc przeciwko naruszonemu prawu. (*Brawo! w centrum*). Zdaniem mojem należy zbadać, czy projekty te były potrzebne, jakie środki one zawierają i czy dadzą się wykonać? Naprożno badałem treść projektów, dalej motywa, a i od stołu ministerjalnego nie dano nam dowodu, iżby projekta te były potrzebne. Mamy liczne ustawy wyjątkowe, odkąd istnieje nowe cesarstwo niemieckie: mamy ustawy majowe, socjalistyczne, ustawy wyjątkowe dla Alzacji i Lotaryngji, dla W. ks. Poznańskiego, do których obecnie mają być dołączone nowe dla tejże prowincji, Prus Zachodnich i Górnego Szlązka. Wrażenie tych ustaw wyjątkowych wewnątrz kraju nie jest korzystnė — prowadzą one do zakłócenia pokoju wewnętrznego, do zatargów pomiędzy naturalnymi przyjaciołmi i do nienaturalnych związków. Wrażenie za granicą jest także niekorzystne, bo projekty te świadczą o wewnętrznej niemocy i rozdarciu, jakie w rzeczywistości nie istnieją. Ks. Bismark w mowie swej z dnia 28. stycznia usprawiedliwiał wydalania i projekt niniejszy dawniejszem stanowiskiem Polaków, mianowicie ruchem w 1846 i 1848. Alež polska rewolucja w r. 1848 w W. ks. Poznańskiem była, mojem zdaniem, spowodowana więcej przez Rząd pruski, aniżeli przez samych Polaków. (*Wielka prawda! w centrum*). Mam tu książkę jenerał-porucznika Willisena, a wejrzawszy w nią, przypatrzywszy się rozkazowi gabinetowemu z dnia 26. kwietnia 1848, instrukcji, jaką p. Willisen jako komisarz królewski otrzymał, nie można wątpić, że środki, jakich się Rząd chwycił, były jak najprzewrotniejsze, ale zarazem, że rzeczywiście tak temi środkami, jak i obiecankami i przyrzeczeniami, że im się przyznaje to, co im się równie należy — popchnięto Polaków do rewolucji.

Bo gdy nagle ostrze odwrócono i powiedziano: to wszystko teraz nie ma znaczenia, teraz użyjemy przeciwko wam przemocy — to wojny domowej i walki nie można było uniknąć. Żeby więc z tego powodu robić Polakom zarzut, to zdaje mi się nie ma podstawy. Gdybyśmy chcieli w ogóle powoływać się na rok 1848, tobyśmy musieli wiele spraw podciągnąć pod prawa wyjątkowe, nietylko Berlin, ale prawie wszystkie prowincje monarchji. W Trewirze np. mówiono o odpadnięciu prowincyj nadreńskich. Sławiono zwycięztwa Mierosławskiego, a liberalne pisma, które dziś tak sławione, pierwsze podawały depesze o zwycięztwach, nie wojsk pruskich, lecz wojsk rewolucyjnych. Dalej mówił minister, że niebezpieczeństwo leży w tem, iż Polacy mają za wielką wolność, jaką im nadaje konstytucja w ustawie o stowarzyszeniach, w ustawie prasowej. Konstatuję tu, iż w projektach nie ma wcale mowy o ograniczeniu prawa prasowego i prawa o stowarzyszeniach. Mówił dalej prezes ministrów o Ignieniu Niemców do zagranicy, o starych pieśniach polskich i o dumie lokajskiej z francuskiej liberji. Możnaby wiele mówić o dumie lokajskiej z krajowej liberji. (*Bardzo dobrze! w centrum*). Zagranicznych Niemców winienem zresztą wziąć tu w obronę. Właśnie jest to ich, a mianowicie Jezuitów, zasługą, że starali się o zachowanie języka niemieckiego w Alzacji. Co do pieśni, to temi argumentować nie można. W czasie, gdy śpiewano „Pamiętasz o tem dzielny mój Łagienko!" mieliśmy w Niemczech inną pieśń, „Was ist des Deutschen Vaterland?", a Fryc Reuter za śpiewanie jej odsiedział 4 miesiące w kozie. Kto wtenczas mówił o Niemczech, ten uchodził za rewolucjonistę.

Mowca przytacza następnie ustępy z mów Waldecka, Unruha, Löwego, ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga, celem udowodnienia, że o znaczeniu słowa „rewolucyjny" różnorodne pojęcia istnieją. — Minister wojny mówił o polskich żywiołach w armji. Przy tej sposobności padły tu wyrazy o stósunkowo małej liczbie szlachty polskiej pomiędzy zabitymi żołnierzami, a więc, że niejako szlachta polska powinności swych w całej pełni nie wykonała. Na to odpowiadam, że w jednym korpusie było 7 oficerów, z których dwóch otrzymało rany, a 5 odznaki honorowe, jeden zaś padł pod Dijon, w walce przeciwko Garibaldemu. Świadczy to dostatecznie o wypełnianiu obowiązku. Mówił następnie p. minister o żywiołach, które namawiają żołnierzy polskich do opuszczenia chorągwi i złamania przysięgi. Kogo tu p. minister miał na myśli, tego nie wypowiedział, a przecież oskarżając kogoś o taką zbrodnię, należałoby powiedzieć całą prawdę i nazwać sprawę po imieniu. Przecież w takim razie musiałoby koniecznie nastąpić śledztwo i winnych należałoby ukarać — a o tem nic nie słyszeliśmy. Takich niejasnych zarzutów nie powinno się robić. Ale mogę ja tu panu ministrowi przytoczyć rok 1866 i postępowanie z żołnierzami węgierskimi resp. austrjackimi, których pomimo złożenia przysięgi powoływano w szeregi legjonu węgierskiego i oddawano pod komendę rewolucjonisty jenerała Klapki. — Mówił dalej prezes ministrów o tajnym radcy dr. Krätzigu i o katolickim wydziale w Ministerstwie dla spraw duchownych, o stósunkach, jakie zachodziły między dr. Krätzigiem, a pewną magnacką familją polską, w skutek czego musiano znieść wydział katolicki. To też miało być właściwym powodem kulturkampfu. Ale po cóż tak daleko szukać przyczyny? Pamiętniki Peschingera mówią przecież, że ks. Bismark już dawno myślał o kulturkampfie, że tylko czekał dogodnej chwili, aby z nim wystąpić. Lecz przypuściwszy, że Polacy temu winni, to dla czegoż 8 miljonów innych katolików bito? Cóżeśmy zbroili? A i inni ministrowi inne podawali powody kulturkampfu, tak, że dziś właściwego powodu nie wiemy. Mówił dalej prezes ministrów o eksproprjacji Polaków i dał im kilka rad, pomiędzy niemi i tę, że mogą pieniędzy tych użyć w Monaco. Słowa te musiały Polaków głęboko i boleśnie dotknąć. Przecież nie potrzeba jechać do Monaco, mamy i tu w Berlinie spelunki, w których nie mało ludzi mienie swe postradało. Należałoby je przedewszystkiem tu poznosić.

Przechodząc teraz do przedłożonego projektu, muszę oświadczyć, że ostatnia projektowana ustawa o lekarzach, szczepiących ospę, to korona wszelkich ustaw wyjątkowych. Potrzebowano do wniesienia jej najwięcej czasu, z czego wnosić można, że nad nią zastanawiano się dokładnie. Każdy, kto projekt ten czyta, przyznać musi, że jest on wzorowo wypracowany. (*Wesołość*). Zaiste dalej posunąć się nie mogły przepisy Rządu przeciwko polonizmowi! Nie wiemy zapewne, o ile Rząd zmierza poprawić tę ustawę, czy np. nie zaprojektuje narodowo-patrjotycznej limfy, czy projekty jego nie dojdą aż do obory. Z a i s t e, ż e u s t a w y w y j ą t k o w e z a w i e r a j ą w s o b i e ś w i a d e c t w o b a n k r u c t w a n i e m i e c k i e j k u l t u r y. (*Wielka prawda!*) Żaden minister nie uzyskałby w Izbie większości dla tych ustaw, jedyny ks. Bismark — ale nie zapominajcie panowie, że ustawa ta dłużej będzie istniała, aniżeli ks. Bismark. Z nim razem zniknie teraźniejsza większość.

Stronnictwo konserwatywne, stawając w obronie tej ustawy, odstępuje od zasady, jakiej zawsze broniło, tj. od zachowania „własności ziemskiej i obrony zdobytych i słowem królewskiem zagwarantowanych praw;" a i stronnictwo liberalne odstępuje od zasady, jakiej zawsze broniło, tj. od zasady równego prawa dla wszystkich. Motywa bronią tej ustawy „wypieraniem narodowości językiem i zwyczajami pruskiemu życiu państwowemu obcej," dalej „zalaniem owych dzielnic żywiołami polskiemi" — czemu należy zapobiedz. Na to odpowiedział już kolega mój p. Huene. Ale dobitniej odparł te powody sam minister rolnictwa. Nie mógłbym nic lepszego przytoczyć nadto, co on sam powiedział. Co do innych wywodów ministra, to zaiste bardzo niemiłą dla niego pracą musi być obrona tego projektu. Mówił on, że obrona ta nie jest ofensywną, lecz defensywną, że polska szlachta nie chciała się poddać, że nie chciała przyjąć dobrowolnych zarządzeń Rządu. Mówił o rewolucjach i skrytobójstwach, które nie zaszły na pruskiem terytorjum i oświadczył, że tu potrzebna defensywa. Nie rozumiem tu potrzeby defensywy, ale logiki. Bo jeżeli zabójstwa nie zachodziły na pruskiem terytorjum, to dlaczegoż tu potrzebną defensywa? A co się tyczy błogosławionych zarządzeń Rządu pruskiego, to należy się postawić na stanowisku Polaków. Przed 30 laty rozpoczęto już cichą eksproprjację Polaków — to ma być ponowione na większ. stopę. Polacy mieli zawsze specjalną administrację: komisarzy obwodowych, osobne ustawy co do języka, ustawy majowe, kulturkampfu. Czy to wszystko ma w nich wzbudzić wdzięczność dla Rządu? Jeśli ma się popierać osiedlanie mniejszych gospodarzy, to dlaczegoż się nie czyni tego także w innych prowincjach! Czemuż tylko w W. Księstwie Poznańskiem? Przez to, mojem zdaniem, osiągnie się cel zupełnie przeciwny, bo chłop polski zupełnie przylgnie do właściciela większych posiadłości. Na takie ustawy zgodzić się nie możemy, bo nie opierają się na podstawie prawnej. Jeżeli p. Holtz nazywa tę ustawę ustawą pokojową pierwszego rzędu, zdaniem jego kwestja polska jest tu sprawą poboczną, tu idzie raczej o rozwiązanie kwestji socjalnej co do większych posiadłości. Alеć chyba p. Holtz nie słyszał tego, co tu mówiono w dniu 28. stycznia br. Jeżelić większa własność ma być pomniejszoną na rzecz mniejszej własności, to czemuż nie rozpocznie się tej sprawy w samych Niemczech np. w Pomeranji? P. Treskow powiedział, że Polaków popiera stronnictwo rzymsko-katolickie. Nasze stronnictwo nazywa się stronnictwem centrum, ale my nie stoimy po stronie Polaków, tj. nie popieramy odrębnych usiłowań Polaków, my stoimy po prostu na stanowisku prawa. (*Brawo! w centrum. Śmiechy po lewicy.*

Panowie się śmiejecie, bo śmiać się musicie, odkąd zostaliście stronnictwem rządowem. (*Wielka prawda w centrum. Wesołość*). Powiada p. Treskow, że żywioł polski wypiera żywioł niemiecki i że dostawi dowody. Ale cóż przytoczył? Oto najprzód, że Polacy i centrum zajmują tu w tej Izbie najlepsze miejsca, (*Wesołość*), dalej, że nie jesteśmy stronnictwem politycznem, a Polacy stronnictwem niemieckiem, lecz, że centrum jest stronnictwem religijnem, a Polacy narodowem. Nazwisko Treskow zdaje mi się więcej słowiańskiem, jak niemieckiem. Mówił on dalej, że familja jego od stu lat osiadła w WKs. Poznańskiem. Ależ zapewne dostała się tam jego familja, gdy ją Fryderyk Wielki obdarował dobrami—zdaje mi się poklasztornemi. (*Bardzo trafnie! w centrum*). Ale sto lat, to mnie, jako Westfalczykowi, jakoś się nie wydaje. Co do mojej narodowości, zapewnić mogę p. Treskowa, że rodzina moja od 1000 lat mieszka w Westfalji na jednem miejscu, a więc może także posiadać narodowo niemieckie poczucie. (*Brawo! w centrum*). Dowodził dalej p. Treskow, że Niemcy są cierpliwi, litościwi i entuzjastyczni, dalej, że Niemcy dadzą się skaptować, że Rząd pruski traktował Polaków przewrotnie, że Polacy mieli ściślejszą ojczyznę, że Jezuici rozdwoili familje. Dalszych dowodów zaniechałem spisywać. I to mają być dowody, że Polacy wypierają żywioł niemiecki!

Możnaby jeszcze zgodzić się na środki, zapobiegające kupnu majętności przez obcokrajowców, ale żeby żądać środków podobnych przeciwko własnym poddanym, którzy nic nie zbroili, chyba że stawali w obronie języka i religii, jakie są konstytucją zagwarantowane, — bronili wszelkiemi środkami prawnemi, to jest zdaniem mojem zbyt srogo. Czemuż nie zamyślacie w podobny sposób wykurzyć szlachty welfisk. z Hanoweru, lub szlachty katolickiej z prowincyj nadreńskiej i Westfalji? Przecież to są „Rzymczyki", nie należący, zdaniem pism półurzędowych, do Niemców, będący wrogami państwa i cesarstwa! Aleć postępowanie takie zarządzono już i przeciwko Niemcom, t. j. przeciwko naszym zakonom, które pozbawiono własności i wypędzono z kraju bez wynagrodzenia. Nie kupiono tych majętności, lecz po prostu zabrano, a postępowanie takie mało co się różni od tego, co Bebel, Liebknecht i towarzysze w przyszłości uczynić zamierzają. (*Brawo w centrum.*)

Ustawą tą nie zmniejszycie żywiołu polskiego, lecz go wzmocnicie. Będziecie musieli odrębne wydawać przepisy i co do dzierżaw. Będziecie musieli dzierżawcom przepisywać, jakiego mają być wyznania, jak się żenić mają, jak mają wybierać i t. p. — tak że taki dzierżawca będzie musiał dziś wybierać konserwatystę, jutro liberała, a pojutrze wolnodumcę. Tu więc musielibyście bliższe podać określenia. Widzicie więc, MPanowie, że stanęlibyśmy w sprzeczności z konstytucją. Wejdziecie w zatarg z art. 4. konstytucji Rzeszy. W ustawie o wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce czytamy: „Należącym do Rzeszy niemieckiej poddanym, nie może ani władza ich kraju, ani władza miejsca, w którem obecnie osiedli, stawiać przeszkód i nie może ich ograniczać żadnemi warunkami." (*Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.*)

Zamiast tak obszernego prawa należałoby uchwalić jedno złożone z 2 paragrafów. „§. 1. Celem germanizacji W. księztwa Poznańskiego i Prus zachodnich przeznacza się prezesowi ministrów 100 miljonów marek. — §. 2. Minister Skarbu postara się o te sumy." Motywów wcaleby nie potrzeba dodawać. Takie ustawy były modne za czasów Richelieugo i Mazarina. Ale cóż się stanie, gdy nie stanie głowy, która dziś o wszystkiem myśli? Zagraża to niebezpieczeństwem nie tylko naszej ojczyznie, ale i dynastji. (*Brawo w centrum.*)

---

35)]

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XVgo wieku.

Przez

Józefa Rogosza.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

XI.

Wiszur tymczasem, nie spoglądając się za siebie, pędził co koń wyskoczy ku pagórkowi z trzema brzozami, zkąd, jak wiemy, nie było już daleko do głównej drogi. Za chwilę miał też spotkać orszak a w nim największego wroga, Jerzego ze Stopnicy, którego jednak teraz jak zbawcy wyglądał. Wszakże nim to nastąpiło, wszyscy do orszaku należący byli w wysokim stopniu zaniepokojeni.

Jechali oni z początku dobrym kłusem i razem się trzymali, lecz gdy Krystynowi z Prachaticz koń niespodziewanie zakulał, musieli stanąć i wtedy to Spytka Melsztyńskiego wraz z Pietraszem Wiszurem z oczu stracili. Nim kowal, znajdujący się między pachołkami, konia rozkuł, kopyto opatrzył i napowrót go okuł, (na jednym wozie znajdowała się mała kuźnia z wszystkiemi przyrządami), upłynęło przeszło pół godziny. Chwilę także stracili, gdy Hans do końca lasu dojechawszy, brał zapłatę i Bogu duszę polecając z powrotem się wybierał, ale najwięcej czasu upłynęło im przed samem południem, gdyż u wozu, na którym leżało pismo dla Soboru przeznaczone, rozsypały się naraz aż dwa koła. Ponieważ nie było już kół zapasowych, więc radzi nie radzi musieli stare naprawiać. Wprawdzie nie źle im się to udało, lecz za to cały orszak odpoczywał w tem miejscu przeszło dwie godziny, a gdy nareszcie ruszyli, Spytek Melsztyński znajdował się już dawno na zamku grafa von Rauhenstein.

Jerzy ze Stopnicy był żołnierzem tak posłusznym, że gdyby pan jego kazał mu pójść na dno morza, lub w czeluście piekła, z zamkniętemi oczami zaraz by to uczynił. Dobrze pamiętał, jaki otrzymał rozkaz po bójce z cyganami, którzy ich w Czechach napadli. Od tego dnia jechał też ciągle obok wozu, a chociaż korciło go nie raz naprzód się wysunąć by zobaczyć, gdzie się komes podział, jednakowoż nigdy tego nie czynił, aby sobie na naganę nie zasłużyć. Dziś niepokój jego był nierównie większy niż kiedykolwiek. Od rana wciąż komesa z oczu tracił, a gdy koła naprawiali, napróżno go wyglądał. Wysłał nawet za nim jednego łucznika, lecz ten wrócił, oznajmiając, że pana nigdzie nie spotkał. Musiał więc daleko się odsadzić, skoro się nie pokazywał. Chciał już radzić się Krystyna co począć, lecz Czech był tego dnia poważniejszy niż zwykle, czoło miał zasępione, trzymał się na uboczu, a gdy wozy naprawiali, ukląkł pod drzewem najbliższem i długo się modlił. To onieśmielało Jerzego. Jedna tylko rzecz dodawała mu otuchy, a tą była obecność Wiszura przy komesie. Chociaż dokuczali sobie nawzajem i nieraz swarzyli się jak stare baby, wierzył jednak każdy z nich w męstwo drugiego. Pietrasz wiedział, że serce Jerzego nie zna uczucia, które się trwogą nazywa. Jerzy zaś prędzej byłby zwątpił o sobie niż o mężnym Wielkopolaninie. Według jego przekonania, komes mając u boku Wiszura, był całkiem bezpieczny, gdyż we dwójkę nie daliby się ani dziesięciu ludziom. Zresztą dla czego miałby zaraz przypuszczać, że im jakiekolwiek grozi niebezpieczeństwo. Wszak od pamiętnej bójki z cyganami, nie potrzebowali więcej z nikim się potykać, im bliżej zaś byli Konstancji tem kraj wydawał się spokojniejszy. W pobliżu miasta, w którem znajdowali się Ojciec św. i cesarz z najprzedniejszymi panami świata chrześcijańskiego, nie ośmieliłby się przecie nikt napadać podróżnych, mających glejt i jadących na Sobór.

Jerzy był takiemi myślami zajęty, gdy orszak zbliżył się do owej łączki, na której Fryc odpoczywał po strudzonym żywocie. Kilku rycerzy zsiadło z koni, by ze strumyka napić się świeżej wody. Ledwie pierwszy z nich wszedł na kraj łąki, zaczął wołać na innych. Podjechali młodsi, Jerzy, niemiłem przeczuciem miotany, znalazł się na przedzie, i ku wielkiemu swemu zdziwieniu ujrzeli w trawie zabitego człowieka. Jerzy z konia zeskoczywszy zaczął go oglądać. Ledwie tanie się przypatrzył, krzyknął:

— To Wiszur ciął toporem, Wiszur!

Ci, co bliżej stali, zaczęli go pytać, ktoby był ów Wiszur.

— Ależ to sługa mego komesa, ten, który z nim zawsze jedzie na przodzie! Jego uderzenie poznałbym wśród tysiąca innych... Zresztą miecz inaczej tnie, a inaczej topor. Widać, że tu była bójka... jacyś ludzie musieli napaść komesa... Lecz co się z nim stało, gdzie się Wiszur podział?

Jerzy pobladł straszliwie, i błędnem okiem zaczął wodzić po ziemi, jakby szukał więcej zabitych. Z tyłu nadbiegł pachołek, niosąc srebrny kubek. Znalazł on go pod tą samą sosną, pod którą Spytek drzemał. Jerzy poznał natychmiast kubek Wiszura.

— Widzicie, że oni tu byli, oni! — zawołał głosem, w którym wrzał ból i gniew razem. — Jacyś zbóje musieli ich napaść i uprowadzić, ale choćbym ich miał szukać u samego Lucypera, znajdę i wybawię! Wiszur! Wiszur!— krzyknął tak głośno, że go było słychać pewnie na milę. Może myślał, że przyjaciel usłyszy go i na wołanie odpowie, dokoła jednak było cicho, tylko bór szumiał i muszki w powietrzu brzęczały.

Krystyn dowiedziawszy się, co się stało, rzekł:

— Skoro tu była bójka, więc szukajcie śladów w trawie. Może one nam wskażą kędy ich poprowadzili. Chociaż pilno nam do Konstancji nie opuścim przyjaciela i syna bratniego narodu! A więc — dodał ku swoim się odwracając — szukać i iść za nimi choćby na koniec świata!

Na ten rozkaz kilkunastu rozbiegło się w różne strony. Najgorliwiej szukał śladów sam Jerzy. Ten przyklękał do ziemi, rwał trawę zdeptaną, nawet ją wąchał, jakby z jej zapachu miał nadzieję wywnioskować, czyje buty ją deptały. W kwadrans dowiedzieli się, że kilku, może nawet kilkunastu ludzi z dwoma końmi odeszli na lewo, dążąc ku pagórkowi, na którym rosły trzy brzozy. Gdy Krystyn z Prachaticz, o tem się dowiedział, kazał natychmiast zjechać wozom z głównej drogi.

— Nasz mistrz kochany przebaczy nam, jeźli się spóźnimy — rzekł spokojnie — lecz nie przebaczyłby nigdy, gdybyśmy brata w nieszczęściu opuścili!

Jerzy, niepokojem miotany, jechał teraz na czele, ale i wóz komesa musiał obok niego postępować. Nawet w tak ciężkiej godzinie, nie zapomniał o swoim obowiązku. Jadąc, spoglądał ciągle na ziemię, by śladów nie stracić. Gdy stanął na pagórku z trzema brzozami, postrzegł, że prosto ku nim pędził ktoś na siwym koniu. Wpatrzył się weń uważnie i krzyknąwszy: „Pietrasz! Pietrasz!" puścił się galopem na jego spotkanie. Oba konie były dobre, więc też niebawem jeźdzcy stanęli naprzeciw siebie.

— Pietrasz! gdzieście komesa podzieli? — zawołał głosem urywanym, oddech łapiąc.

— Umiecie o niego pytać, a nie umieliście go strzedz! — odparł zapytany, i zaczął ciężko oddychać, jak gdyby sapał miech kowalski.

— Przecie wyście przy nim byli, nie ja!

— Prawda, bo macie taki łeb zakuty, że nigdy nie umiecie tam być, gdzieście potrzebni!

— Dajcie pokój kłótni, i odłóżcie ją na kiedy indziej, teraz zaś mówcie, co się z nim stało. Przyznam wam się, że ze strachu czuję już duszę na ramieniu. Gdyby, broń Boże, naszemu komesowi przydarzyło się co złego, powiesiłbym się z rozpaczy.

— Na to, Jerzy, będziecie mieli zawsze czas, bo co komu napisano, to go pewnie nie minie. Lecz nim to nastąpi, podjedźmy wpierw do Krystyna, bo on tu najstarszy, nie wy. Powiem mu co się stało a potem uradzim, cośmy powinni uczynić, by naszego komesa ze zbojeckiej jaskini wybawić. W piękne zajechaliśmy kraje, nie ma co mówić, w bardzo piękne! U nas nawet po śmierci króla Loisa, choć wtedy kto żył bił się, ten z Nałęczami, ów z Grzymalitami, nie było gorzej, niż tu teraz, wśród powszechnego spokoju i pod okiem cesarskiem.

— Ale komes zdrów? — Jerzy przerwał niecierpliwie.

Wojewoda swobodniej odetchnął, bo mu wielki ciężar spadł z serca. Skoro komes zdrów, więc teraz uwolni go choćby nawet z paszczy takiego samego smoka, jakiego przed wiekami mężny Krakus zabił pod Wawelem.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Korespondencje.

Wiedeń 23. lutego.

(*Z Izby poselskiej. — Oświadczenie prezydenta ministrów*).

[R.) Już od samego rana spodziewano się dziś w Izbie poselskiej czegoś niezwyczajnego. Posłowie zebrali się prawie w komplecie i wcześniej niż zwykle, a i członkowie Rządu pojawili się w Izbie wszyscy co do jednego na długo przed otwarciem posiedzenia. Podawano sobie z ust do ust, że Rząd złoży jakieś ważne oświadczenie i domyślając się, że będzie ono stać w ścisłym związku ze stoczoną w zeszłym tygodniu batalją o upaństwowienie kolei żelaznej z Pragi do Badenbach.

Jakie to było oświadczenie, wiecie już z doniesień telegraficznych. Hrabia Taaffe, zabrawszy głos w imieniu gabinetu, zastrzegł się jak najenergiczniej przeciwko insynuacjom rzuconym ze strony lewicy nietylko na ministra handlu, ale i na cały gabinet; zaprotestował przeciwko takiemu sposobowi prowadzenia rozpraw w parlamencie, a wzywając opozycję, ażeby na formalnej drodze konstytucyjnej zrobiła natychmiastowy użytek ze wszystkich dowodów winy Rządu, jeżeli je posiada, wyraził nadzieję, że prezydjum Izby w przyszłości przestrzegać będzie ostrzej odnośnych przepisów porządku rozpraw, chroniąc Rząd od tego rodzaju napadów osobistych.

Oświadczenie to wywołało w Izbie bardzo rozmaite wrażenie. Najsilniej podziałało ono bezwątpienia na lewicę, która zupełnie nieprzygotowana, nie wiedziała w pierwszej chwili, jak się zachować w obec energicznego wystąpienia Rządu. Dopiero kiedy z ław czeskich i z centrum głośne zabrzmiały oklaski, lewica obudziła się z chwilowego zdumienia i odpowiedziała zwykłem „Oho!“ Na ławach polskich przyjęto to oświadczenie z pewną rezerwą i chłodem, gdyż w pierwszej chwili trudno je było zrozumieć i osądzić, do czego stosować należy ten solidarny krok gabinetu.

Kwestja ta i do obecnej chwili jeszcze nie dla wszystkich przedstawia się jasno. Po tem, co zaszło w Izbie podczas trzydniowej rozprawy nad znanem przedłożeniem, po tylu nieuzasadnionych zarzutach i podejrzeniach natury czysto osobistej, spodziewano się powszechnie, że Rząd milczeć nie będzie. Była to rzecz zupełnie naturalna. Takiej jednak deklaracji nie wszyscy się spodziewali; nie wszyscy też tłumaczą sobie słowa hr. Taaffego, jako solidarne wystąpienie gabinetu w obronie sprawy osobistej p. ministra handlu. Przeciwnie, w kołach poselskich zdaje się stanowczo przeważać zdanie, że oświadczenie Rządu było przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie solidarnem protestem przeciwko sposobowi prowadzenia walki ze strony lewicy, która na drugim planie pozostawia zwykle rzecz samą, a uderza na osoby i stosunki osobiste ministrów, wplątując ich w zdradliwą choć nieuchwytną sieć insynuacyj i pozorów.

Dla nas nie ulega to najmniejszej wątpliwości, że takie a nie inne znaczenie nadaćby wypadało dzisiejszemu oświadczeniu Rządu, o czem nas głównie przekonywa końcowy jego ustęp, w którym hr. Taaffe wyraził nadzieję, że porządek rozpraw w przyszłości ściślej będzie przestrzegany. Gdyby było chodziło o solidarną osobistą obronę p. ministra handlu nie potrzebywałby Rząd z takim naciskiem podnosić tę stronę przedmiotu.

Przypuszczając, że tak jest istotnie, że Rządowi chodziło głównie o solidarne zaprotestowanie przeciw nieparlamentarnemu prowadzeniu walki ze strony lewicy i przyznając w zupełności, że energiczny protest ze strony Rządu był w tym razie bardzo na miejscu, nie możemy z drugiej strony z czystem sumieniem aprobować zdania tych, którzy bezwzględnie chwalą w oświadczeniu rządowem ów ustęp o energiczniejszem przestrzeganiu porządku rozpraw. Zapewne, że pod tym względem inną jest sytuacja Rządu, który identyfikuje się z większością parlamentarną, a inne położenie takiego Rządu, który jak teraźniejszy stoi ponad stronnictwami. Pierwszy nie mógłby ani czuć potrzeby ani może upoważnienia do wystąpienia z żądaniem obrony własnej powagi w Parlamencie, bo albo powagę tę wzięłaby w obronę rządowa większość Parlamentu albo też większość ta, odmawiając obrony odjęłaby gabinetowi parlamentarny grunt jego istnienia. Rząd zaś hr. Taaffego, znalazłszy się izolowanym w myśl zasady, na której stanął zdala od stronnictw parlamentarnych, rozumiemy, że mógł uczuć potrzebę bronienia się samemu. Bądź co bądź przestrzeganie porządku rozpraw jest sprawą, która podług istniejących dzisiaj urządzeń konstytucyjnych wyłącznie należy do Parlamentu i jego prezydjum.

Przypatrując się rozprawom Parlamentu od lat kilku, przyznajemy, że nie ograniczając właściwej wolności słowa, porządek rozpraw i dyscyplinarna władza prezydenta mogłaby być cokolwiek ściślej zastósowywaną. Słyszeliśmy też niejednokrotnie z kół poselskich, jakoby szanowny prezydent Izby w chwalebnej intencji wstrzymywania skandalów ze strony opozycji, dla tejże był o wiele więcej względny niż dla mowców prawicy. Mamy to przekonanie, że jeśli przy cynicznej swawoli, zwłaszcza Klubu niemieckiego, nie będzie w Izbie poselskiej przestrzegane ściślej zachowanie tonu przyzwoitego i rzeczowe traktowania spraw poszczególnych, jak to się zresztą dzieje we wszystkich parlamentach na świecie, to w przyszłości śmiała bez granic opozycja przewodzić będzie nietylko Rządem ale i prawicą, lekceważąc wbrew jej woli wszelkie prawidła obrad parlamentarnych. Już dzisiaj mieliśmy małą próbkę. I tak lewica ma tylko względności prezydenta do zawdzięczenia, że przez usta p. **M a g g a** mogła natychmiast odpowiedzieć na oświadczenie Rządu, pomimo, że przedmiot ten nie stał w związku z właściwym porządkiem dziennym ani też nie stanowił osobnego punktu porządku dziennego. Z tego wszystkiego nie wynika jednak bynajmniej, ażeby słowa ministra zrobiły na prawicy najlepsze wrażenie, gdyż zawierały one rodzaj wskazówki, jak mają być obrady prowadzone. Z tego powodu jest dla nas zupełnie zrozumiałą rezerwa, z jaką szczególnie w polskich kołach poselskich przyjęto tę deklarację.

Z powyższych uwag wynika jasno, że oświadczenie Rządu, które rozumiemy jako protest przeciwko zachowaniu się lewicy, nie powinnoby naszem zdaniem wcale wpłynąć na stanowisko p. ministra handlu jako takie. Dziś nie możemy wprawdzie nic nowego donieść o zanotowanych przez nas pogłoskach co do ustąpienia p. Pino, ale nie jesteśmy też w możności zaręczyć, że stanowisko jego jest w tej chwili silniejszem jak było z końcem ubiegłego tygodnia. Również nie wiemy, ile wagi przywiązywać należy do doniesienia. *Nar Listów*, jakoby hr. Taaffe upoważnił jednego z posłów czeskich do zaprzeczenia pogłoskom o ustąpieniu barona Pino.

Na najbliższem posiedzeniu Izby znajduje się na porządku dziennym sprawa pomnożenia parku na kolejach państwowych, w której, jak już donosiliśmy, lewica znowu podniesie opozycję, tym razem przeciw ministrowi Skarbu. Opozycja ta będzie innego rodzaju. Idzie tu o sposób pokrycia wydatków na zakupno lokomotyw i wozów, przy czem opozycja zamierza podnieść oklepany już zarzut na ulubiony temat, iż minister Skarbu tak urządza poszczególne pozycje wydatków i pożyczek, ażeby cyfra niedoboru budżetowego była jak najniższą.

Rada państwa.

Na posiedzeniu komisji przemysłowej dnia 22. tm. zaszedł ciekawy wypadek.

Posłowie lewicy wygłaszali długie mowy mimo, że się *unisono* oświadczyli za ustawą o zabezpieczeniu od wypadków. Wówczas p. **L u e g e r** zabrał głos i oświadczył, że pojmuje, dlaczego prace parlamentarne postępują tak zwolna. Pod pozorem popierania sprawy przeciąga ją lewica w nieskończoność. Jeśli lewica jest rzeczywiście za ustawą — powiada Lueger — to niechaj mniej mówi a więcej zrobi dla przyprowadzenia ustawy jak najrychlej do skutku.

W k o m i s j i w o j s k o w e j interpelował p. hr. **V e t t e r** ministra obrony krajowej, czy ustawa o pospolitem ruszeniu odnosi się także do tych, którzy się swojego czasu wykupili od służby wojskowej. Minister potwierdził pytanie, zaznaczając, że uwolnienie tyczyło się tylko obowiązku służenia w armji stałej i obronie krajowej.

K l u b n i e m i e c k o - a u s t r j a c k i zgotował d. 23. bm. swemu przywódcy dr. **H e r b s t o w i** małą owację. W dniu tym przybył dr. Herbst, po przebytej chorobie, po raz pierwszy na posiedzenie Klubu. Przewodniczący br. **S c h a r s c h m i d** przywitał przybyłego przemową, w której dał wyraz radości Klubu, witającego w nim jednego z najdzielniejszych swych reprezentantów. Na przywitanie to, które przyjęto hucznemi oklaskami odpowiedział Herbst przemową, której ostrze zwrócone było w pierwszym rzędzie przeciw ultrasom Klubu niemieckiego. Że enuncjacja ta oburzyła w wysokim stopniu „Klub niemiecki“, to rzecz jasna. Nie wiadomo jednak jeszcze, jak na nią odpowie.

Z Sejmu pruskiego.

Berlin 23. lutego.

Po p. **W i n d h o r ś c i e** przemówił poseł **H ä n e l** (wolnomyślny) i poddał bardzo surowej krytyce przedłożenie rządowe, które stwarza prawdziwy stan wojenny w prowincjach wschodnich. Klątwa nieludzkich i niepolitycznych wydalań ciąży na obecnym projekcie rządowym. Polacy mają prawo domagać się tej samej ochrony przez prawo co my i nie jesteśmy w możności wykluczyć ich z pod praw konstytucyjnych. Jeśli nie można innemi środkami dojść do celu, to lepiej zawiesić konstytucję dla prowincyj wschodnich, ale nie godzi się używać takich podstępnych środków, jakie Rząd proponuje Nieprawdą jest, że Polacy usuwają systematycznie Niemców. Środki gwałtowne spoczywają zawsze na kruchych podstawach, a gdybyście — powiada mowca — jeszcze więcej jak sto miljonów ofiarowali, to za dziesięć lat przekonacie się, że wszystko było daremnem, a nawet szkodliwem. (*Huczne oklaski na lewicy; sykanie na prawicy*).

Minister **L u c i u s** wskazuje na ściśle zorganizowaną agitację polską (gdzie? p. R.), której koniecznie potrzeba zaradzić. Rząd nie myśli wcale korzystać ze smutnego położenia finansowego polskich właścicieli dóbr. Minister zwalcza twierdzenie, jakoby projekt pociągał za sobą naruszenie konstytucji.

P. **H o b r e c h t** (narodowy liberał) powiada, że Polaków należy tak długo zwalczać, dopóki nie zajmą w obec Niemców takiego stanowiska jak Niemcy siedmiogrodzcy. (*Zaprzeczenia z centrum*). Oni żądają tylko ochrony swego języka, a gdyby się chcieli oderwać od Węgier, jak Polacy od nas, nie możnaby wcale Rządowi węgierskiemu wziąć za złe, gdyby użył w obec nich środków jak najsurowszych.

Na tem zamknięto dyskusję. Projekt odesłano jak wiadomo, do komisji z 21 członków.

KRONIKA.

Lwów dnia 25. lutego.

Wiadomości z dworu. Na cześć arcyksięcia Karola Stefana i arcyksiężniczki Marji Teresy odbył się onegdaj po południu u arcyksięcia Karola Salvatora obiad w kółku rodzinnem, w którem wzięli udział oboje cesarstwo, arcyks. Marja Walerja, następczyni tronu i bawiący tam członkowie rodziny cesarskiej.

Kalendarz. P i ą t e k (26.): Wiktora z Ar. — Mirosława. Wschód słońca o godz. 6. min. 55, zachód o godz. 5. min. 33.

K a l e n d a r z y k m y ś l i w s k i. W lutym wolno polować na kozły, lisy, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy i na ptactwo wodne i błotne.

Nekrologja. Józef Teodor Doliwa **G ł ę b o c k i**, kapitan artylerji b. wojsk polskich, zakończył życie w d. 23. bm. w Chrzanowie. — W Krakowie zmarł w dniu 23. bm. Wincenty **Z e c h e n t e r**, emerytowany sędzia powiatowy, przeżywszy lat 55.

Kronika karnawałowa. W Kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 27. b. m. wieczorek z tańcami, na którym kotylion przy świetle elektrycznem odtańczony zostanie. Wstęp dozwolony tylko dla pp. członków z rodzinami, tudzież dla osób zaproszonych. Początek o godz. 8. wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w sobotę do godziny 4. po południu.

Trzeci wieczorek maskowy w Stowarzyszeniu Gwiazda odbędzie się w sobotę dnia 6. marca. Osoby życzące sobie wziąć udział w tej zabawie, raczą swoje adresy nadesłać do biura Stowarzyszenia, ul. Franciszkańska l. 7.

List pasterski. Ks. Isaak Mikołaj Issakowicz, arcybiskup metropolita lwowski ormiański, wydał list pasterski do wiernych swej dyecezji z ogłoszeniem jubileuszu, encykliką Ojca św. na r. 1886 naznaczonego.

Znowu spadek milionowy. Dzienniki amerykańskie donoszą, że zmarły niedawno w Filadelfji **Polak Pavlingsky** (Pawliński), wdowiec bezdzietny, przekazał testamentem przeszło 2-milionowy majątek swój zamieszkałym w Polsce pokrewnym swoim rodzinom: Pawlińskich, Padlewskich i Dobrowolskich.

W sprawie tej sukcesji zawiadamia kolega zmarłego z wychodźtwa, p. Emil Jaruntowski, że P. dorobił się majątku na nafcie, że miał rodzinę w Galicji i że ożeniony z Angielką, umarł bez potomstwa.

Podczas przyszłych manewrów będzie cesarz, jak donoszą z Wiednia, prawdopodobnie gościem ks. Adama Sapiehy w Krasiczynie.

Zmiana wyznania. Z Podwołoczysk donoszą, że w tych dniach córka jednego z arystokratów rosyjskich przeszła z wiary schyzmatyckiej na łono kościoła gr.-katolickiego. Ceremonji dopełnił administrator parafji Kołodziejówka, ks. Stefan Kobylański.

Nowy zakład dla posług publicznych powstał we Lwowie. Lokal znajduje się w gmachu Banku hipotecznego od strony ulicy Krzywej.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jureczkowa, w powiecie dobromilskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

W sprawie oświetlenia miasta. Magistrat m. Lwowa, wydał następujące obwieszczenie: Liczne skargi na braki i usterki w oświetleniu publicznem i na zaniedbywanie obowiązków przez dotyczących przedsiębiorców, spowodowały Radę miasta Lwowa do przeznaczenia pewnej stałej kwoty w budżecie funduszów gminy na cele kontroli, tak oświetlenia publicznego, jak niemniej innych robót we Lwowie, w porze nocnej w drodze przedsiębiorstwa wykonywanych, a na względy publiczne oddziaływujących. Dotyczy to głównie nadzoru nad wywozem nieczystości kloacznych. Jakkolwiek kontrola ta, pełnioną będzie przez funkcjonarjuszy gminy miasta Lwowa, wzywa Magistrat niniejszem uprzejmie także i publiczność, do łaskawego współdziałania w rzeczonej kontroli, przez podawanie do wiadomości urzędu faktów świadczących o zaniedbaniu obowiązków w obec gminy przez dotyczącego przedsiębiorcę przyjętych. Tym celem, wyłożone będą po komisarjatach dzielnic, urzędach akcyzowych i strażnicach pożarnych księgi zażaleń, w których wolno będzie każdemu mieszkańcowi zapisywać odnośne swe spostrzeżenia, mianowicie w tym kierunku, czy pewna latarnia za późno, lub wcale nie była zapaloną, lub zawcześnie zgaszoną, czy przedsiębiorcy czyszczenia kanałów, zawcześnie wywożą w nocy nieczystości kloaczne, lub rozlewają takowe po ulicach, — i doniesienie to podpisać swem nazwiskiem, z podaniem miejsca zamieszkania. Godziny ustanowione do zapalania i gaszenia wszystkich latarń publicznych, sygnalizowane bywają dzwonkiem z wieży Ratuszowej, a nadto uwidocznione są w tabeli oświetlenia, której kopje znajdować się będą w każdym z pomienionych urzędów miejskich. Nadmienia się oraz, iż latarnie wieczorne palą się do godziny 11tej w każdy dzień, z wyjątkiem dni oznaczonych, jako ferje księżycowe, zaś całonocne, palą się aż do rana, bez względu na ferje księżycowe. Całonocne latarnie naftowe, odznaczone są białym paskiem na słupku, zaś całonocne latarnie gazowe, znaczone są w ten sposób, iż latarnie kandelabrowe, mają w środku słupa kandelabrowego pasek, a latarnie sztycowe, mają dolną gałkę czerwoną. Czyszczenie kanałów i kloak, tudzież wywóz nieczystości, odbywać się ma w porze letniej, tj. od 1. kwietnia do 31. października, tylko w czasie od godziny 11tej w nocy do 5tej rano, zaś w porze zimowej, od 10tej w nocy do 5. rano. Każdy wóz ma być opatrzony numerem przedsiębiorcy i oświetloną latarnią. Wylewanie nieczystości po ulicach i placach, jest zakazane.

Kraków 24 lutego. Do Rady państwa wniósł już Rząd odpowiednie przedłożenie, tyczące się budowy kilku gmachów dla poczt i telegrafów, a między innemi gmachu takiego i w Krakowie. Na budowę tych gmachów zaciągnięta ma być pożyczka w kwocie 1,700.000 złr., spłacalna w 45 ratach rocznych. Na gmach w Krakowie proponuje Rząd 300.000 złr. Jak wiadomo, kontrakt najmu upływa w Krakowie z końcem marca 1888 roku, gdyby więc i nadal jeszcze stosunek wynajmu został utrzymywany, czynsz roczny wynosiłby 16.760 złr., gdyż niezbędnem byłoby rozszerzenie lokalu, amortyzacja zaś budowy własnego budynku wyniesie rocznie złr. 16.740 — w przeciągu więc lat 45 spłacić może Rząd koszta budowy kwotą czynszu, nie licząc nie wielkich naturalnie kosztów konserwacji. — Przedłożenie rządowe nie natrafi zapewne na żadne trudności w Radzie państwa, ale zdaje się, że budowa nie rozpocznie się w tym roku.

(?) **Stanisławów** 23. lutego. (*Wieczorek Tow. muz. imienia Moniuski — zabawy domowe — fotografie z uroczystości intronizacyjnych.*) D. 20. bm. w sali Kasyna mieszczańskiego odbył się bal na dochód szkoły muzycznej Tow. imienia Moniuszki. Oczekiwania nasze, że publiczność przez liczne zebranie zamanifestuje swoje sympatje z wymienionem Towarzystem nie zawiodły nas. Wieczorek, a raczej bal, wypadł pod każdym względem świetnie. Do pierwszego kadryla stanęło około 70 par, a ochocza zabawa skończyła się dopiero o godzinie 6. mazurem. Nadzwyczaj gustowne toalety dawały pochlebne świadectwo o guście naszych Stanisławowianek. Na królowę zgodzić się nie było można, gdyż głosy kawalerji naszej były w tej mierze rozstrzelone. Skonstatować nam tylko wypada, że przy braku absolutnej większości, największa ilość głosów padła na panny Cz. i Em.

Nie przypominamy sobie karnawału, w którymby było tyle zabaw domowych, co tego roku. Z większych wieczorków domowych dość wspomnieć zabawy u pp. Em., Ni., Be., Ho., So., La. i Sz., u których to ostatnich zabawę zaszczycił swą obecnością ks. biskup Pelesz — a będziecie mieć wyobrażenie, że tak na domowych jak i publicznych zabawach bawimy się w Stanisławowie doskonale i nie zazdrościmy wcale nadpełtwiańskiej stolicy. Od czasu do czasu pojawia się wprawdzie jakaś narodowa heca, ale i to dla zabawienia mieszkańców naszego grodu.

W tych dniach w zakładzie artystyczno-fotograficznym p. Artychowskiego mieliśmy sposobność oglądać fotografię pochodu z uroczystości intronizacji ks. biskupa Pelesza, w błyskawicznem zdjęciu. Szczęśliwie pochwycona chwila sprawiła, że całość, a szczególnie wszystkie wybitniejsze osobistości, otaczające ks. biskupa, wypadły bardzo dobrze. Fotografia ta będzie zapewne dla wszystkich uczestników w uroczystości intronizacji miłą pamiątką, tem bardziej, że niejeden niespodzianie znajdzie się bardzo wiernie odfotografowanym. Przy tej sposobności nadmieniamy, że msgr. Straniero, delegat papieski na uroczystość biskupią, odjeżdżając ze Stanisławowa, zakupił w powyższym zakładzie fotograficznym wszystkie widoki naszego grodu, zamówiwszy sobie fotografie z uroczystości intronizacyjnych.

Wiedeń 24. lutego. Wczoraj po południu złożyli wizyty pożegnalne księciu Czarnogórskiemu Mikołajowi, książę Ferdynand Koburski, minister Kalnoky, poseł rosyjski Łabanow i baron Rodicz.

Namiestnik morawski hr. Schönborn przybył tutaj wczoraj wieczorem wraz z żoną.

Na wczorajszym pogrzebie księcia Eugenjusza Sayn - Wittgensteina byli obecni między innymi: małżonka wielkiego ochmistrza dworu księcia Hohenlohe z synami i rosyjski *attaché* wojskowy Kaulbars z kilku członkami ambasady. — Zwłoki przewiezione zostały do Petersburga.

Wiedeń 23. lutego. Przedsięwzięte dziś próby połączenia telefonicznego między Wiedniem i Bernem najzupełniej się powiodły.

Rzym 23. lutego. Dzienniki rzymskie donoszą, że papież postanowił urządzić wystawę z darów, jakie mu nadesłano z całego świata w ciągu jego ośmioletniego pontyfikatu. Dochód ze wstępu ma być przeznaczony na pobożne i dobroczynne zakłady.

Z życia Aignera. Wiedeński malarz Aigner, który przed paru dniami życie sobie odebrał, był ostatnim komendantem legji akademickiej w Wiedniu w r. 1848. Po wzięciu Wiednia przez Windischgraetza został Aigner na śmierć skazany. Żona jego, z domu Matras, podrzędna artystka teatru nadwornego, udała się do Windischgraetza i na kolanach prosiła go, aby mężowi życie darował. Wszakże nie ta prośba spowodowała ułaskawienie artysty, lecz przedłożony przez niego Sądowi list, w którym minister spraw wewnętrznych, bar. Doblhoff, dziękuje Aignerowi, że w rozruchach ulicznych uratował mu życie w obec rozsrożonego tłumu, a zarazem uratował archiwa. Windischgraetz darował tedy życie Aignerowi, ale nie chciał mu oszczędzić moralnej przed egzekucją katuszy. Nic mu o ułaskawieniu nie mówiąc, wyprowadzono go na plac egzekucji i po trzykrotnym odgłosie bębnów odczytano wyrok śmierci. Bębny odezwały się znowu — i teraz dopiero zawiadomione Aignera o ułaskawieniu.

Bal polski w Petersburgu. O balu tym piszą miejscowe dzienniki, iż niezaprzeczenie najpierwsze zajął miejsce w liczbie publicznych balów bieżącego sezonu. Obecnym był na balu cały świat elegancki i cała arystokracja polska. Z dyplomatów był poseł włoski Greppi i delegaci wojskowi poselstwa włoskiego i francuskiego. Tualety odznaczały się bogactwem. Gdzieniegdzie widziano narzutki w rodzaju kontuszów, niektóre panie polskie miały ubranie żółte kroju narodowego, albo żółto lamowane. Bogaci panowie jaśnieli brylantami. Bal polski po raz pierwszy odbył się w sali Klubu szlacheckiego, która była przybrana uroczo w zieleń i rzęsiście oświetlona. W pierwszej sali, udekorowanej makatami i ozdobionej kwiatami, był bufet do herbaty. Tu sprzedawano kwiaty. Dzięki zapobiegliwości gospodyń: hr. Rzewuskiej, hr. Potockiej i innych, tańce przyjęły charakter nadzwyczaj ożywiony. Mazur, do którego stanęło przeszło 300 par, trwał godzinę i trzy kwadranse. Dyrygował po rosyjsku p. Zwan. Dziennik *Świet* powiada: „Rezultat balu przynosi cześć urządzającym, którzy przekonywająco dowiedli, że społeczeństwo rosyjskie nie stroni od polskiego“.

Nowy teatr w Warszawie. Grono kapitalistów warszawskich zamierza utworzyć spółkę dla budowy w Warszawie dużego teatru wraz z salami, służyć mogącemi na koncerty, bale itp. W razie uzyskania pozwolenia, przedsiębiorcy zamierzają zebrać około miljon rubli srebrn. i przystąpić do wzniesienia odpowiedniego budynku drogą konkursu. Jeżeli cała sprawa dojdzie do skutku, właściciele zaproponują Dyrekcji teatrów rządowych dzierżawę gmachu lub inny układ. Na czele spółki stanąć ma jeden z bogatych kapitalistów p. W.

Książę Wilhelm pruski, jak donosi *Słowo*, w dniu onegdajszym o godzinie 1szej minut 45, przejechał przez Warszawę, powracając z łowów od księcia Radziwiłła z Nieświeża do Berlina. Na dworcu drogi żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej, przyjmował księcia Wilhelma czasowo dowodzący wojskami, jenerał br. Krüdener. Książę Wilhelm pruski otrzymał w prezencie od generała Strukowa żywego niedźwiedzia obłaskawionego. Niedźwiedź ten przywieziony został do Warszawy koleją Terespolską w dniu onegdajszym i odesłany zostanie do Berlina.

Skutki wiarołomstwa żony. W Mezötur na Węgrzech zastrzelił nauczyciel reformowanej gminy, Zygmunt Szuecs, troje własnych dzieci, następnie swoją żonę, a wreszcie samego siebie. W pozostawionym liście poda za powód wiarołomstwo swojej żony.

Korespondencja od Redakcji. B r z e ż a n y. Sprawa jest zupełnie słuszną; poruszyć jej jednak nie możemy przez wzgląd na przepisy prasowe.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Znany malarz **S u c h o r o w s k i** wykończył nowy obraz, przedstawiający św. Marję Magdalenę, który wystawia w Petersburgu, przeznaczając dochód z drugiego dnia wystawy (wtorek 11. bm.) na rzecz katolickiej ochrony w dzielnicy wasiljewskiej. Artysta zamierza obwieść obraz ten po Europie, a nawet zawinąć i do Ameryki.

Repertuar teatralny. Czwartek: „Lunatyczka“ (pożegnalny występ panny Jenny Broch).

Piątek: na dochód Apollona Lubicza po raz pierwszy: „Oddajcie mi żonę,“ komedja w 3 akt. Adolfa Abrahamowicza.

Opera. Przedwczorajszy trzeci występ śpiewaczki wiedeńskiej panny Jenny Broch w „Łucji z Lammermooru“ udowodnił dostatecznie, że sympatyczna śpiewaczka posiada głos bardzo pięknie wyrobiony. Technika wokalna panny Broch jest istotnie zdumiewającą, zwłaszcza w gamach i staccatach. Jakkolwiek głos panny Jenny Broch nie jest zbyt silnym, to jednak w każdym tonie poznać szkołę znakomitą. Gra artystki jest również dosyć starannie wystudjowaną, w niektórych jednak ustępach raziła cokolwiek pewna nienaturalność. Mamy tu na myśli owe ruchy, któremi artystka jakby chciała publiczności powiedzieć: „Podziwiajcie mnie.“ Inni artyści, którzy wzięli udział w tej reprezentacji, wywiązali się bardzo dobrze ze swego zadania, z wyjątkiem p. Lafont'a, który widocznie był niedysponowany. Teatr zapełniony był po brzegi, a licznie zebrana publiczność, urządziła jej wielką owację, szczególniej po scenie obłąkania, po której wręczono jej piękny wieniec i kilka bukietów.

Dziś ostatni pożegnalny występ panny Jenny Broch w „Lunatyczce.“ operze Bellinini'ego. Partja Aminy należy do najlepszych w jej repertoarzu.

W Czytelni akademickiej odbędzie się w piątek dnia 26. lutego wieczorek muzykalno-deklamacyjny, urządzony staraniem „Kółka muzycznego“, na który Zarząd „Kółka“ — wszystkich akademików najuprzejmiej zaprasza. Początek wieczorku o godz. 7. wieczór.

W Akademji rzymsko - katolickiej w Petersburgu przed kilku dniami odbyła się prelekcja wstępna ks. Feliksa Drzewieckiego, któremu powierzono wykład archeologji biblijnej. Odczyt odbył się w obec metropolity Gintowta i dyrektora departamentu wyznań obcych, Sperańskiego. Prelegent mówił po łacinie.

Z Izby sądowej.

Lwów 24. lutego.

(*Dzieje Banku kryłoszańskiego*).

(*m*) Trybunał przystąpił do przesłuchania oskarżonych:

Karol **M i c h a ł k o** przedstawia sprawę w ten sposób: Bank russki założony został jeszcze w r. 1853. Fundusz musiał być złożony przez założycieli w efektach wartościowych. Założycielami były: fundusz wdów i sierót we Lwowie i w Przemyślu. Fundusz miał wynosić 150.000 złr. wa., na co fundusz przemyski złożył 26.000 złr. Później dopiero Ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało, aby bank, który dotychczas był Towarzystwem, przemienił się na Stowarzyszenie z nieograniczoną poręką, a to na podstawie ustawy z 19. kwietnia 1873 l. 70 Dz. p. p. W roku 1877 wstąpiłem do Rady nadzorczej i do Dyrekcji, gdzie miałem zarządzać oddziałem finansowym. W roku 1880 mniej więcej miałem 3.600 złr. płacy. We wrześniu 1883 r. wystąpiłem z banku dobrowolnie i dałem już przedtem do zrozumienia, że wystąpię, ale nie było następcy. Współdyrektorami byli: dr. **D o b r j a ń s k i j** i ks. **M e r u n o w i c z**. Równocześnie byłem dyrektorem Spółki handlowej, założonej w r. 1882.

Po tem ogólnem wyjaśnieniu, przystępuje przew. radca Hołyński do poszczególnych punktów oskarżenia.

I. **P r z e w.** Jesteś pan oskarzony, iż sfałszowałeś bilans w r. 1880.

O s k a r z. Jest to tylko pomyłka między drukowanym bilansem, a cyframi w księgach, gdyż zazwyczaj w księgach się specyfikuje, a w bilansie ściąga się cyfry. Różnica wprawdzie istnieje i wynosi 21.000 złr., ale nie powstała z mojej winy, bo taka manipulacja jest bez wszelkiego pożytku, albowiem podwyższenie cyfr dłużników i wierzycieli przedstawia raczej bilans w niepomyślnem świetle.

P r z e w. Świadek, o którym pan wspominałeś, tj. p. **K o r o l**, powiada, żeś mu pan polecił w ten sposób robić.

P r o k u r. wnosi zawezwanie Korola, którego przedtem nie wzywano, gdyż przebywał w Warszawie. Obecnie jest we Lwowie, a nawet znajdował się w sali rozpraw.

P r z e w o d n. zarządza wydalenie świadka z sali.

II. **O s k.**: Kwota 4.500, na polecenie moje jako członka Rady nadzorczej, została jako activum wciągniętą. Zdarzało się często, że kasjer **J a m i ń s k i** miał dyferencję w kasie niewiadomo zkąd, albowiem J. był człowiekiem uczciwym i rzetelnym. Skoro mi tedy J. doniósł, że ma większe „manco“ w kasie, byłem całkiem skonsternowany. Dowiedziałem się, że „manco“ to istnieje już od kilku dni i że kasjer, z obawy przedemną, nie chciał mnie zawiadomić. Miałem atoli przedsięwziąć szkontrum kasy i na ten czas Jamiński doniósł mi o całej sprawie. Nie przypisuję winy nikomu, ale to jedno zauważam, że ludzie, w banku tym pracujący, n i e b y l i f a c h o w y m i, l e c z w p r o s t z w o j s k a, a l b o z g i m n a z j u m p r z y c h o d z i l i. Skoro „manco“ to zauważyłem, kazałem z konta wekslowego sumę 4.500 złr. przemienić na „conto“ Jamińskiego, jako tegoż dług, gdyż on tu zawinił. Ponieważ musiałem przypuścić, że wypłacono komuś sumę, która w księgach nie została wciągniętą, przeto obciążyłem tem „conto“ Jamińskiego, jako odpowiedzialnego kasjera, i dlatego też nie odpisałem tej sumy.

P r z e w. Dlaczego pan wstawiłeś to „manco“ jako aktywum?

O s k. Bo miałem nadzieję, że pieniądze się znajdą. W każdym innym Zakładzie wyznaczone jest kasjerowi pauszale na tego rodzaju „manca“.

P. **L o n g c h a m p s**, zapytany jako znawca, o ile jest uzasadnione tłumaczenie się oskarżonego co do kwoty 21.000 złr. i „manco“ 4.500 złr., odpowiada: Co do 21.000 złr., to pozycja ta nie wpływa wcale na bilans. Jest to rzecz niewyjaśniona, dlaczego ktoś robi tego rodzaju „storno“. Nie można tego nazwać sfałszowaniem bilansu. Rozsądnego jednak powodu znaleźć nie można. Bilans przedstawia rezultat zysku i straty, takie „storno“ nie wpływa jednak na bilans. Znawca twierdzi dalej, że tego rodzaju pomyłka przy lada jakimś braku ścisłości łatwo zdarzyć się może. Jest to rzecz nienormalna, ale bez żadnego wpływu. Wydaje się nawet nieprawdopodobnem, by uczyniono to w tym celu, aby Radzie zawiadowczej przedstawić, iż interesa się powiększyły, albowiem suma ta jest dla podobnego celu zbyt niską. Co się tyczy „manco“ kasowego, to się także często zdarza. Zarzut, który można uczynić kasjerowi, jest ten, że o „manco“ takiem natychmiast donieść był powinien. P. Michałko, polegając na charakterze kasjera, nie mógł go suspendować, ale nie mógł też kwoty tej 4.500 złr. odpisać, gdyż możebność zachodzi, że się suma ta znajdzie. „Manco“ to oskarżony miał prawo wstawić do aktywów, niewłaściwie jednak nazwał. Należało to nazwać raczej „zamierzonym niedoborem“.

P r o k. żąda odczytania orzeczenia znawcy, złożonego w śledztwie, które zgadza się w zupełności z tem, co tenże wypowiedział przy rozprawie.

Drugi znawca, p. **K r e y s e r**, twierdzi, że jest rzeczą możliwą, iż kwotę 21.000 złr. wstawiono w bilans dla upozorowania zwiększenia się interesów w porównaniu z rokiem poprzednim, gdyż innego racjonalnego powodu znaleźć nie można. Co do „manca“, to p. K. zeznaje tak samo, jak poprzedni znawca.

III. **P r z e w.** Jesteś pan nadto oskarzony, iż w r. 1883 u bankiera prywatnego zaeskontowałeś 60 kilka wekslów i że z otrzymanej kwoty sobie część przywłaszczyłeś.

O s k. zaprzecza temu i podaje, że był zmuszony do zreeskontowania, gdyż potrzebował większych funduszów. Arcyb. ks. Sembratowicz bowiem zażądał pożyczki dla zakupna domu na instytut sierót. Dałem tedy Kohnowi weksle i otrzymałem za nie walutę, częścią weksle.

P r z e w. Zachodzi podejrzenie, żeś pan pieniądze, uzyskane za weksle, obrócił na własną fabrykę, są bowiem świadkowie, którzy potwierdzą, żeś biedny przybył do Lwowa i pożyczałeś małe kwoty nawet u urzędnika podwładnego.

O s k. zaprzecza stanowczo i twierdzi, iż gdy

przybył do Lwowa, miał 50.000 majątku i że te pieniądze obrócił na fabrykę.

Dodać musimy, że obrona osk. Michalki, co do 3. punktu oskarżenia, była najsłabszą, a odpowiedzi na pytania przewodniczącego, wotantów i prokuratora, niejasne.

Drugi oskarżony, Saul Chuwes, pomimo, iż doskonale włada językiem polskim, na zapytanie przewodniczącego: w jakim języku zeznawać będzie, prosi, a nawet żąda, aby mu pozwolono bronić się „po niemiecku".

W lutym lub marcu 1882 r. oddał on weksel, akceptowany przez firmę Kropf i Bombach, dyrektorowi Michalce, który mu oświadczył, iż na razie nie ma pieniędzy. Zapłacił tedy weksel z swoich własnych funduszów i skompensował z kwotą od Frankowskich otrzymaną, mniej 50 złr.

Przew. Michalko temu zaprzecza.

Osk. Może nie pamięta.

Przew. Oskarżony pan jesteś nadto o sprzeniewierzenie kwoty 50 złr., otrzymanej od Berga?

Osk. Przyznaję, że od Berga otrzymałem 50 złr., lecz kazałem je zapisać na moje „conto", a z „conta" Bergera kwotę tę wykreślić. Wprawdzie nowy dyrektor, p. Ciepanowski, nie przystał na to, ale listem, do Rady nadzorczej wystosowanym, żaliłem się na to i prosiłem o obrachowanie się ze mną. Oskarżony prosi o odczytanie tego listu, czemu się jednak prokurator sprzeciwia. Trybunał uchwalił list ten odczytać. Wynika z niego, że Chuwes faktycznie miał z bankiem wspólny interes.

Radca Duniewicz: Dlaczego pan zapewniłeś Berga, że skoro Dyrekcja nie przyjmie do wiadomości owych 50 złr., które na pańskiem „conto" pozostać miały i od Berga pieniędzy tych zażąda, to pan mu je zwróci?

Osk. Uczyniłem to dlatego, aby stronę uspokoić.

Obr. dr. Łuka. Czy pan Berzowi dałeś zapewnienie przed umówieniem się z Dyrekcją?

Osk. Tak.

Następnie odczytano zeznania Frankowskiego. Przewodniczący przystępuje do 3-go faktu, a to co do przywłaszczenia sobie przez Chuwesa raty 50 zł., wręczonej mu przez Mojżesza Horowitza.

Osk. zaprzecza stanowczo i twierdzi że oddał Bankowi.

Akt oskarżenia zarzuca nadto Chuwesowi, że na wręczoną temu kwotę 250 zł., dłużną Zaklaskiemu przez Salamona Bardacha, wystawił pokwitowanie na tę całą kwotę, a do kasy wpłacił tylko 75 zł.

Osk. przyznaje, że wziął od Bardacha te pieniądze, ale zawiadomił o tem Bank i kazał conto swe tą kwotą obciążyć. (C. d. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwowska Izba handlowa i przemysłowa zakończyła wczoraj obrady nad kwestjonarzem ministerstwa co do „dowodu uzdolnienia dla przemysłowości kupieckiej". Z powodu niejasności i niedokładności dotyczącego referatu sekcji handlowej, radny Mikolasch wniósł odesłanie referatu tego do umyślnej ad hoc komisji. Wniosek ten odrzucono większością jednego głosu, poczem żydowscy członkowie Izby oświadczyli, że nie będą brać udziału w dalszych obradach, i zastrzegają sobie votum osobne. Radny Niemczynowski postawił wtedy wniosek przyjęcia en bloc wniosków sekcji, wymagających teoretycznego i praktycznego uzdolnienia od każdego kandydata zawodu kupieckiego. Wniosek ten przyjęto z małą poprawką radnego Baczewskiego — 15 głosami na 27 obecnych.

Lwów 23. lutego. (Sprawozdanie Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogr. parities Lwów: Pszenica czerwona złr. 7·75 do 8·25, biała 6·75 do 7·—, żółta —·— do —·—. Żyto 5·25 do 5·60. Jęczmień browarny 7·— do 7·25, pastewny 5·50 do 5·75. Owies 5·25 do 6·25. Wyka 5·25 do 5·50. Bób 8— do 11·—. Hreczka 7·— do 7·25. Kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 4·75 do 5·—. Rzepak zimowy 10·— do 10·25, jesienny —·—, letni 11·— do 12·—. Lnianka 9·— do 9·25. Nasienie lniane 12·— do 12·50. Koniczyna [illegible] 40·— do 48. Kminek 55·— do 60·—. Anyż [illegible] 37·— [illegible]. Spirytus za 10.000 litrów procent. Gotowy 23 złr. 25 cnt. Waluta: marek 61·85; rubel 124·¼, napol. 10·03.

Usposobienie niezmienne.

Wiedeń 22. lutego. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rzeźnego 3069 sztuk a mianowicie 1004 sztuk galic. i buk., 703 sztuk węg. i 1362 niem.

Płacono za gal. i buk. od 48·— do 53·—, prima 54·— do —·—, pasz od — do —·— złr., za węg. od 48·— do 56·—, prima 57·— do 59·—, za niem. od 51·— do 56·— prima do 60— za 100 kilo bitej wagi. za bajwoły od —·— do —·— za sztukę.

Targ był zły, kupca mało, cena spadła o 1 złr. do 2 złr. za 100 kilo. Wszystkiego nie rozsprzedano.

Na targ dzisiejszy w Preszburgu spędzono bydła opasowego 1488 sztuk, a mianowicie 1179 węg., — gal. — serbskich i 309 niemieckich i — krów.

Płacono za węg. od 48·— do 56·—, prima od — do 59·— za gal. od —·— do —·—, prima —·—, za niem. od 50·— do 59·—, prima od 60·—, za serbskie od —·— do — pasza od — do — złr. za 100 kilo bitej wagi.

Targ był zły, cena spadła o 1 złr. do 2 złr. za 100 kilo. Wszystkiego nie rozsprzedano.

Wiedeń 23. lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny 1160 sztuk ciężkich bakonów, 2327 sztuk średnich bakonów i 3956 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bakony złr. 35·— do 37·— średnie 30·— do 34·—, warchlaki 32·— do 40·— za 100 kilo żywej wagi bez potrąc.

A. Krzysztofowicz et Comp. Caffe Stierböck, albo Praterstrasse 78.

Przegląd polityczny.

Lwów 25. lutego.

O opróżniony mandat poselski do Rady państwa z Izby handlowej brodzkiej ubiegają się według krążących pogłosek pp. Gniewosz, dr. Rosenblatt, dr. Byk, Samuel Horowitz, dr. Maurycy Rosenstock i adwokat dr. Nierenstein z Wiednia. Słychać, że spadkobiercy Kallira oświadczyli gotowość spełnienia zobowiązań, przez Kallira w obec wyborców z tej kurji przyjętych, jeżeli dr. Nierenstein, bratanek zmarłego posła, otrzyma teraz mandat poselski. Nie potrzebujemy dodawać, że kandydatura dra Nierensteina nie może być traktowaną jako narodowa i że wyborcy z Izby handlowej brodzkiej mimo świetnych widoków namyślą się dobrze nad doniosłością podobnego kroku.

Politik dowiaduje się, że hr. Taaffe upoważniony został przez cesarza do oświadczenia jakie złożył w Izbie d. 23. b. m.

Do *N. fr. Presse* donoszą z Pragi: Obiegają tutaj pogłoski, oparte na pewnej podstawie, że najwyższy Trybunał unieważni wyrok Sądu w Królogrodzie w sprawie zaburzeń w Królodworze i odda powtórne przeprowadzenie rozprawy Sądowi w Iczynie.

W miejsce zmarłego dr. Kusy'ego czeski kraj. komitet wyborczy mianował p. Brandla, archiwarjusza kraj., kandydatem na posła do Rady państwa z gmin wiejskich okręgu berneńskiego.

Ks. kanonik Dinder był przed kilku dniami, jak donosi *Pielgrzym*, we Fromborku, aby złożyć *professio fidei*, co się dzieje przed prekonizacją.

Wiadomość o zaprowadzeniu w Austrji pospolitego ruszenia, powziętą z nadeszłych do Rosji dzienników wiedeńskich, zrobiła w tamtejszych kołach prasowych tem większe, jak piszą, wrażenie, że poprzednio nie doszło ich wcale żadne telegraficzne zawiadomienie. Pod wpływem pierwszego zdumienia zdobywają się one na następujące elukubracje: Większa część dzienników czyni najpierw pogląd na stosunki polityczne, z którem jednocześnie pojawia się ustawa o pospolitem ruszeniu i nie wróży z tego nic dobrego na najbliższą przyszłość. *Petersb. Wiedom.* uważają nawet pokój europejski za bardziej zagrożony przez tę ustawę, niż przez jakąkolwiek mobilizację. Cokolwiek mówią w Peszcie i w Wiedniu o zamiłowaniu pokoju, rozporządzenia takie, jak zakaz wyprowadzania koni z Bosnji i reorganizacja pospolitego ruszenia nie są symptomatami budzącemi zaufanie w pokój i nie mogą obudzać nadziei pokojowego załatwienia przesilenia politycznego, które z wiosną zamienić się może w wojnę.

Nowoje Wremia uderza gwałtownie na lwowskie *Diło* za artykuł o Aksakowie. Organ stronnictwa ukraińskiego nazwał zmarłego panslawistę jednym z tych pośredników, którzy skrycie i jawnie sieją waśń między dziećmi jednego plemienia. „Cóż prócz ślepej, bezmyślnej nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie", — oburza się *Nowoje Wremia* — „cóż oprócz ciasnego, stronniczego patrjotyzmu mogło natchnąć dziennik w ten sposób? Chcąc ubliżyć cieniom znakomitego publicysty rosyjskiego, który wyświadczył niemało uznanych już usług całej Słowiańszczyźnie, który słowem i czynem pracował nad zjednoczeniem świata słowiańskiego, *Diło* sieje waśń między synami plemienia słowiańskiego, czyli, właściwiej, skazuje siebie na znicestwienie, — wyłączenie z szeregów publicystyki słowiańskiej, (że już nie mówimy o rosyjskiej), jak wyłączani są renegaci..."

Z Paryża piszą do *Neue fr. Presse*, że prowokacyjne pismo księcia Napoleona wystosowane do Izby, może nadać zupełnie inny obrót sprawie wydalań książąt naturalnie w kierunku zaostrzenia używanych dotychczas przez Rząd środków. Twierdzą powszechnie, że książę Napoleon przewidział wniosek wydalania i był przygotowanym na wszelkie ewentualności, dowiedziawszy się jednak, że Orleanistom byłyby wydalania nie na rękę, zdecydował się wystosować owe pismo do Izby.

W kołach wiedeńskich uważają powszechnie pokój między Serbją i Bułgarją za zapewniony i spodziewają się, że do traktatu pokojowego zostanie wcielonym przepis o ogólnem rozzbrojeniu. W tej mierze delegat serbski Mijatovic udzielił wyjaśnień, które rozpraszają wszystkie wątpliwości.

Donoszą z Sofji, że mobilizacja rezerw w Bułgarji zostaje w związku z wojskową organizacją i że przytem nie zachodzi bynajmniej obawa nowych zawikłań wojennych.

W krótkim czasie oczekiwane jest w Petersburgu poselstwo bucharskie od nowego emira Buchary — Seid Abdul-Achada, który objął rządy od 2. listopada 1885 r. Poselstwo to, uposażone w liczne podarunki dla członków rodziny cesarskiej, przybywa w celu oświadczenia sympatyj swego monarchy dla tronu rosyjskiego.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(D.) **Wiedeń** 25. lutego. *Extrablatt* przynosi wiadomość z Belgradu, że minister wojny wydał rozkaz zaniechania wszelkich przygotowań wojennych.

Londyn 25. lutego. Dotychczas nie potwierdza się wiadomość o dymisji gabinetu greckiego.

Berlin 25. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu pruskiego odpowiedział Virchow ks. Bismarkowi na zarzut, że stronnictwo liberalne prowadziło niegdyś walkę przeciw polityce kanclerza.

Virchow spostrzega niebezpieczeństwo nie w polonizmie, ale w panslawizmie, którego idea wychodzi od Rosji. Ztąd pochodzi niechęć stronnictw liberalnych względem Rosji. Co do polityki pruskiej w obec Polaków oświadcza mowca że nie może głosować za przedłożeniami, których dążnością jest przekształcenie całego narodu.

Wiedeń 25. lutego. Sekretarz Uniwersytetu Jagiellońskiego i docent prywatny Jan Cyfrowicz, otrzymał tytuł i charakter profesora nadzwyczajnego.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 25. lutego. W komisji budżetowej oświadczył minister Prażak, że Rząd stara się o jak największą objektywność przy wykonywaniu władzy dyscyplinarnej nad urzędnikami sądowymi. Nikomu nie jest wzbronionem przystąpienie do niemieckiego Stowarzyszenia szkolnego, chodzi jednak o to, aby urzędnik sądowy nie był kierownikiem grupy miejscowej. Dalej zapowiada minister, że Rząd zamierza przedłożyć Radzie państwa w ciągu sesji bieżącej projekt ustawy karnej. Komisja przyjęła w końcu rezolucję domagającą się ukrócenia konkurencji pracy więziennej dla przemysłu.

Wiedeń 25. lutego. Komisja socjalistyczna przyjęła w dyskusji specjalnej po uchyleniu kilku poprawek artykuł pierwszy, ze zmianą stylistyczną p. Zukra. Dłuższa dyskusja rozwinęła się nad wnioskiem p. Tomaszczuka. by wykreślić alineę 2. artykułu drugiego (zakaz tworzenia nowych stowarzyszeń). Hr. Taaffe przemawia w dłuższym wywodzie za utrzymaniem tego ustępu, wskazując na profilaktyczne znaczenie takich postanowień. Wniosek Tomaszczuka odrzucono. Artykuł czwarty przyjęto ze stylistyczną poprawką p. Sturma.

Wiedeń 25. lutego. Baron Teschenberg umarł.

Buda-Peszt 25. lutego. W Izbie niższej oświadczył minister handlu na interpelację o przesileniu handlowem, że międzynarodowy kongres ekonomiczny nie postawił żadnych wniosków, któremiby Rząd już przedtem się nie zajmował. Minister przypomina zeszłoroczną nowelę o taryfach cłowych, i że Tisza już przed półtora rokiem wskazał na związek państw Europy środkowej jako najpewniejszą ochronę przeciw konkurencji zamorskiej. Są jednak trudności, które przewlekają rozwiązanie tej kwestji. Po załatwieniu ugody austrjacko-węgierskiej przedłożoną będzie Izbom taryfa cłowa, która polega na tych samych zasadach, jak zeszłoroczna nowela cłowa.

Berlin 25. lutego. Przy rozprawie nad ustawą o nominacji nauczycieli w szkołach ludowych prowincyj wschodnich oświadcza minister wyznań, że Rząd w obec ciągłych ataków ze strony polskiej musi zająć stanowisko silne. Dąży on do asymilacji (!) obydwu narodów. Pewna część rezerwistów zapomniała języka niemieckiego, a drudzy udają, jakoby nie umieli po niemiecku. Potrzeba usunąć zawisłość uczniów i nauczycieli od polskiego społeczeństwa i lektury polskiej. Rząd ma do tego prawo, zwłaszcza w obec agitacji polskiej nie pogardzającej środkami nawet niemoralnemi (!). Rząd nie chce krzywdy gmin i właścicieli dóbr, jako patronów szkolnych, tylko pragnie jedynie postępu (!!).

Berlin 24. lutego. Izbie poselskiej przedłożono projekt do ustawy o tworzeniu szkół uzupełniających w Prusiech zachodnich i w Poznańskiem. Rząd potrzebuje na to kredytu w wysokości 200.000 marek. Według tego projektu wszyscy robotnicy aż do 18 roku życia byliby obowiązani chodzić do szkół.

Ateny 24. lutego. Krąży tu pogłoska, że flota rosyjska wypłynęła z zatoki Suda, i że wróci do portu Pirejskiego, bo instrukcje jej nie zgadzają się z instrukcjami floty angielskiej. Sytuacja nie uległa żadnej zmianie.

Paryż 24. lutego. Według „Ajencji Havasa" mocarstwa skłonne są do prowizorycznego ratyfikowania ugody, zawartej między Turcją a Bułgarją, nie czekając na wynik narad ankiety, która ma się zebrać przed zrewidowaniem i zmienieniem statutu rumelijskiego. W takim razie pozostałoby jeszcze tylko porozumieć się między sobą co do odnawiania co pięć lat pełnomocnictwa dla księcia bułgarskiego do zarządzania Bułgarją.

Sofja 25. lutego. Wniosek serbski, aby przywrócony został stan, jaki panował przed dniem 14. listopada, zrobił tu niemiłe wrażenie, w tym bowiem czasie były stosunki dyplomatyczne zerwane, granica zamkniętą i mobilizacja w pełnym toku. Dlatego też dano reprezentantowi bułgarskiemu instrukcję, aby domagał się zawarcia zupełnego pokoju, demobilizacji i nawiązania stosunków dyplomatycznych.

Londyn 25. lutego. Salisbury wyjeżdża dla poratowania zdrowia za granicę.

Bukareszt 25. lutego. Jenerał Angelescu mianowany został ministrem wojny.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 24. lutego. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 201·75 do 205·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 234·— do 237·—, Banku hipot. galic. 281 — do 285·—, Banku kred. gal. 217·— do 222·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 101·— do 102·—, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 92·75 do 94 —, Tow. kred. gal. ziem. 5% 101·— do 102·—, Tow. kred. gal. ziem. 4% 90·50 do 91·50, Banku krajowego 4½% w. a. 93·25 do 94·25, Banku hip. gal. 6% 102·25 do 103·25, Banku hip. gal. 5% 98·40 do 99·40, Banku hipot. gal. z 5% prem. 100·40 do 101·40, III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 54·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 51·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 103·75 do 104·75, Komunalne gal. Zakład kredytowy włosc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 98·25 do 99·25, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 92·25 do 93·25, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 23·50 do 25·50. V. Monety Dukat holenderski 5·85 do 5·95, Dukat cesarski 5·89 do 6·—, Napoleondor 9·98 do 10·08, Pół-imperjał rosyjski 10·32 do 10·42, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·23½ do 1·25½, 100 marek niemieckich 61·30 do 62·20, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 25. lutego godzina 10. min. 35. Akcje kredytowe 298·60, Anglo-Austr. 116·50, Akcje banku Union 75·50, Kolej Karola Ludwika 204·50, Południ. —·—, Renta papierowa 86·85, Listy zastawne galic. banku hipot. 102·25, 4½ Galicyjski bank krajowy 93·50, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·75, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·03, Rubel papierowy 1·24¾. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń dnia 24. lutego godz. 1 min. 48. Akcje alp. tow. górn 33·40, Węg. akcje kredyt. 305·25, Akcje anglo-austr. 116·60, Akcje banku Union 75·25, Akcje Karola Ludwika 203·75, Akcje kolei północnej 235·25, Akcje kolei południowej 128·25, Akcje kolei Alföldzkiej 190·50, Akcje Staatsbahn 256·80, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 234·75, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 179·25, Wiedeńskie losy 125 —, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie 76·50, Galicyjskie oblig. indemn. 104·75, Losy regulacji Cisy 124·60, Losy Landerbanku 119·—, Węgierska renta 104·37, Akcje banku związkowego 111·50, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·24½, Węgierskie losy 119·50, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 24. lutego godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 86·65, w srebrze 86·80, Renta w złocie 114·75, 5% austr. renta marcowa 101·80, Akcje banku wiedeńskiego 869·—, kredytowego 298·50, Londyn 126·25, Srebro —·—, Napoleondor 10·025, Dukat ces. men. 5·95, 100 marek niemieckich 61·80.

Berlin dnia 24. lutego godz. 5. min. 35. Rosyjski banknoty 201·30, Akcje kredytowe 497·—, Lombardy 209·50, Galicyjskie 82·50, Kolei rumuńskiej 62·80, Austrjackie banknoty 161·85. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż Renta 3% 82·42

Telegramy zbożowe dnia 24. lutego. — Wiedeń: Pszenica 8·21, do 8·23, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 24·87 do 25·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 8·21 do 8·23 złr., rzepak (na grudzień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (kwiecień-maj) 155·25 m., żyto —·— m., spirytus loco 37·46 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 195 klgr. 47·40 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. lutego 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. L. hr. Cigala, z Bukowiny. I. Borkowski, z Zaleszczyk małych. Dr. M. Frenkel, z Czerniowiec. I. Braun, z Wiednia. A. Menzel, z Bradów. M. Fritsche, z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. K. hr. Starzeński, z Rosji. S. Sarnecki, z Turynki. W. Niezabitowski, z Łanek. I. Rakowski, z Hermanowic. B. Cocri, z Jass. E. hr. Balsche, z Jass.

HOTEL EUROPEJSKI. I. Siebenschein, z Wiednia. H. Baderle, z Wiednia.

HOTEL LANGA. I. Löwy, z Colonji. E. Rosenbaum, z Zurychu. E. Schenker, z Wiednia. E. Elbogen, z Wiednia.

HOTEL LAZARUS. A. Schwarz, z Czerniowiec. B. Salzberger, z Dukli. A. Krulikowski, ze Stryja. I. Kopertyński, z Cyprynówki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Jana Mittiga.